

# Mniej *znaczy* więcej

TEKST: AGNIESZKA LITOROWICZ-SIEGERT

Epidemia nas zmienia. Kobiety mówią: inaczej patrzę na życie. Sprawy, które wydawały się istotne, tracą na ważności; prestiż, kariera, sukcesy... Sens życia widzimy teraz gdzie indziej. Mniej kupujemy, więcej czujemy. **Doceniamy wartość więzi rodzinnych, czasu dla siebie, poczucia bezpieczeństwa.** Rewolucja postaw? Chyba jesteśmy w jej trakcie.

## *Marlena, 49 lat*

W lipcu pierwszy raz w życiu wyjęłam ze skrzynki sądowy nakaz zapłaty. Zalegamy z czynszem za cztery miesiące. Otworzyłam komputer z obawą, czy nie odcięli mi internetu, bo też nie płacę. Jest mi trudno. Moja firma ma tyle lat co córka – 22. Najpierw było małe bistro w urzędzie, potem restauracja. I satysfakcja, że potrafię prowadzić biznes. Jestem z pokolenia, które po komunie miało szansę poczuć swoją sprawczość. Na sukces pracowałam ciężko. Pomaga-

łam córce w lekcjach, sortując rachunki. Na szkolne występy nie docierałam, miała o to żal. Sukienkę do komunii kupowała z babcią, ja zajmowałam się naprawą pieca do pizzy. Wiele pięknych chwil poświęciłam pracy. Wierzyłam, że na tym zbudujemy przyszłość. Fundament okazał się kruchy. W czerwcu zwolniłam kucharkę, która pracowała ze mną 15 lat. „Rozumiem, pani Marlenko” – powiedziała przez łzy. Byłam bezradna. Bankructwo? To nie moja wina, po prostu

krzys. Co się robi w takich sytuacjach? Co odpowiedzieć córce, która pyta: „Mamo, poratujesz przelewem? Potrzebuję na buty...” – a na koncie pusto. Jak stłumić żal, kiedy mąż wstawia na Allegro krzesła z likwidowanej restauracji, bo musimy mieć na benzynę? Spróbuj nie wyżyć się w bzdurnej awanturze, nie przeklinać, nie przesadzić wieczorem z winem.

## NIE CHCĘ GOŹDZIKÓW

„Zawsze jest jakieś wyjście”. „Trzeba mieć plan B”. Chodziłam na warsztaty

samorozwoju, znam te teorie. Teraz pomyślałam, że pieniądze, które wydałam na coachów, zmarnowałam. Nie mam planu B. Nie mogę założyć następnej firmy, bo się boję i nie mam za co. Nie potrafię zarejestrować się jako bezrobotna, bo... mi wstyd. W czasie lockdownu mąż chodził do biura, ja zostawałam w domu i nie przebierałam się z piżamy do obiadu. Czułam się beznadziejnie, gdy mimo epidemii z oszczędności jechałam do lekarza autobusem, a nie autem, i zmieniłam kawę od baristy





***Rower zamiast samochodu, jeden krem a nie pięć? Żyję skromniej, ale zyskałam spokój, równowagę, poczucie sensu...***

na tańszą z sieciówki. „A czy naprawdę musimy wszystko mieć najlepsze?” – zapytała moja siostra optymistka. Pomyślałam, może ma rację? Byłam konsumpcjonistką z rozbuchanymi aspiracjami? Ale to aspiracje motywujące. Wyrosłam w świecie kubańskich pomarańczy z grubą skórą i rosyjskich lalek z nylonowymi włosami. Gdy wreszcie mogłam kupić sobie błyszczący Chanel, czułam, że to potwierdzenie wartości mojej pracy. Tak, jestem córką kobiety, dla której prezentem na Dzień Kobiet był goździk i rajstopy. Tylko jak długo będziemy

uzależnione od deficytów z przeszłości? Może pora patrzeć do przodu?

**NIŻSZY BIEG**

Nie byłam materialistką, która gromadzi pieniądze, żeby imponować. Pracowałam na bezpieczną stabilizację i przyszłość dziecka. Oszczędności stopniały w pół roku razem z nadzieją, że zapewnię start córce. Wtedy usłyszałam od niej: „Znalazłam pracę w kawiarni, zapiszę się na kurs stewardes. Nie martwcie się o mnie”. Dobrze ją wychowaliśmy – krzepiąca myśl. Ale wiem, że jej pokolenie jest pierw-

szym, które będzie miało w życiu trudniej niż rodzice. Wzrusza mnie jej empatia – upiekła tort na urodziny ojca, bo cukiernia, w której zamawiałam, jest teraz dla nas za droga. Jedząc tort, myślałam, że idą czasy samodzielności. Moja mama płaciła mi za studia i dołożyła się do mieszkania. Czy my będziemy pokoleniem „niedokładającym się”? Przykro mi, ale jest też inna myśl. Może dzieci się uaktywnią, gdy zmierzą się z realnymi wyzwaniami, zamiast tonąć w internecie? Cieszę się, że zdobyłam pracę w biurze. Dwie pensje wystarczą na rachunki,

całkiem dobrą kawę i kupno książki. Jednej w miesiącu, więcej i tak nie przeczytam. Zaczynam prowadzić życie „wystarczająco dobre”. W lodówce mamy jeden ulubiony ser, w łazience jeden szampon dla dwojga. Oszczędności to niejedyna zmiana. Więcej rozmawiam z mężem o przyszłości. Może zmienimy mieszkanie na mniejsze? Skończymy z drogimi prezentami dla rodziny przy każdej okazji? Mama nie będzie się gniewać. Niedawno usłyszałam od niej: „Córeczko, współczuję ci. Mieliśmy łatwiej, nie martwiliśmy się o pracę”. Bankructwo? Tak. Moje podejście do życia zbankrutowało. Może wyjdę z tego o coś mądrzejsza?

***Marta, 39 lat***

Byliśmy z Patrykiem w filharmonii. Na widowni elegancko ubrani ludzie, rozsadzeni, osobni, w maskach. „To już inny świat” – powiedział mąż. Przypomniały mi się słowa z monodramu Jean Didion: „Życie zmienia się w jednej chwili. Siadasz do kolacji i życie, jakie znasz, się kończy”. Uświadomiłam sobie, że to, do czego się przyzwyczailiśmy, nie będzie trwać wiecznie. Tego wieczoru skumulowały się trudne emocje. Smutek Wielkanocy spędzonej bez bliskich; żal, że nie mogłam być przy siostrze, kiedy w Londynie rodziła dziecko; oddalenie od przyjaciół z firmy po przejściu na pracę zdalną... Przytuliłam się



do męża. Myślmy o dziecku. Mam prawie 40 lat, najwyższy czas. Tylko jaki będzie jego świat? Rozchwiany, zanieczyszczony... Co mogę mu zapewnić? „Może epidemia to znak, że czas coś zmienić?” – powiedział Patryk. Niedawno zadzwoniła znajoma: „Wyprowadzam się, wracam na Mazury do domu po rodzicach. Potrzebuję ciszy”. Pomyślałam, że i nam potrzebna jest zmiana. Tylko nie miałam pojęcia, od czego zacząć. Mąż otworzył szafkę w kuchni. Trzydzieści kubków! Jakby się rozmnażały! „Zostawmy pięć” – powiedziałam.

#### TAK DALEKO, TAK BLISKO

Minimalizm? Czy to dla mnie? Gdy byłam dziewczynką, mama miała pełną spiżarnię i apteczkę. „Na wszelki wypadek”, „na zapas”. Nasiąknęłam tym. Określenie „na czarną godzinę” słyszałam od babci, która pamiętała wojnę. Przez lata nadmiar był synonimem bezpieczeństwa. Zawsze miałam więcej, niż potrzebuję. Gościliśmy kuzynkę z Norwegii. „Masz tyle kremów, po co ci one? Ja używam jednego”. Stać ją na pół drogerii, a kupuje jeden? To mnie zastanowiło. Gdy dostałam nagrodę w pracy, myślałam natychmiast: na co ją wydam? Kupowanie stało się nawykiem, odruchem. „Może się boimy, że jeśli nie wydamy, to przepadnie?

Pamiętamy przecież inflację, puste sklepy. Wychodziłam po matę do jogi, a wracałam z kilkoma torbami. „Dałaś zarobić koncernom – mówił mąż, licząc odcięte metki i plastikowe opakowania: – A tym zaśmiecasz planetę”. Teraz zauważam, że niekupowanie przynosi ulgę. Zakupy sprawiały mi przyjemność, ale może warto szukać jej w czymś innym? Zaniósłm kilka książek do budki, którą postawiono na osiedlu. Szybko zniknęły. Miłe poczucie, że ktoś z nich skorzystał i że... mam się czym podzielić. Koleżanka opowiedziała mi o jadalni, miejscu, gdzie można oddać potrzebującym nadwyżki jedzenia. Może i to zrobię? Frustrowało mnie, że izolacja, maseczki, oddalają nas od siebie. Teraz poczułam, że mimo dystansu, mogę być z ludźmi bliżej inaczej, choćby dzieląc się tym, czym mogę.

#### CO JEST WAŻNE

Nie wyrzucać jedzenia, nie marnować wody to oszczędność, ale też odpowiedzialność. Do niedawna myślałam: no dobrze, przestanę pić przez plastikową słomkę – i co z tego? Świata nie zbawię, ogromne fabryki zanieczyszczają oceany milion razy bardziej. Zmiana to suma małych gestów? Wzdychałam w myślach: frazes! Ale coś się zmienia. Przyjaciółka w pierwszej fazie epidemii skrzyknęła sąsiadów – w kilka osób robili kanapki

# 75%

*Polaków koncentruje się teraz na zaspokajaniu elementarnych potrzeb, ogranicza wyjazdy i zakupy.*

# 25%

*z nas przestało odwiedzać galerie handlowe.*

# 55%

*Polek twierdzi, że dzięki kryzysowi ma więcej czasu dla siebie oraz rodziny. I ocenia tę zmianę pozytywnie.*

# 45%

*uważa, że pandemia przyczyniła się do poprawy ich relacji w związku.*

Źródło: BIG InfoMonitor

dla lekarzy ze szpitala. Poznali się, teraz na skwerze budują „strefę wypoczynku”. Zmieniają świat w małej skali, za to realnie. A ja? 22 września był dzień bez samochodu. Na facebookowym profilu rozkręciłam akcję wśród znajomych: kto naprawdę zostawi auto na parking, zrobi ten symboliczny gest? Zgłosiła się ponad trzydzieścioro. Czyli można – mała rzecz, ale realna satysfakcja. Zaglądać w głąb siebie i pytać: jak chcę żyć? Co się liczy? Niedawno obejrzałam program: reporterka jeździ po najdroższych hotelach świata i zachwyca się luksusem: 16 tysięcy złotych za noc w toskańskim pensjonacie, 500 za przystawkę w restauracji. Chore! – pomyślałam. Wyświetlił mi się obraz z innego filmu: dzieciaki z kazachskiej wioski, które rozplakały się na widok prezentu – butów do piłki nożnej. Żyć w zgodzie z potrzebami, nie zachciankami – tak bym chciała. Patrzeć w siebie, nie na innych. Dbać o bliskich, żeby byli zdrowi. Wczoraj pierwszy raz upiekłam chleb. Nie był idealny, ale zawiozłam bratu. „Nie cieszyłabym się tak z tortu od Bliklego” – powiedziała bratowa. Przytuliliśmy się pierwszy raz w życiu.

#### **Katarzyna, 50 lat**

Siedzę z mężem nad rzeką Barycz. Kamienisty brzeg, za nami wiatrak ze szlaku starych młynów. Miałam



być w Hiszpanii na Costa del Sol. Piotr cieszy się z urlopu. Ja przytakuję: „Tak, jest super”, ale zastanawiam się: czy on też tylko udaje? Byłam współniczką w salonie kosmetycznym, Piotr fizjoterapeutą. Na początku pandemii przeszliśmy na postojowe. Moja partnerka wycofała się, lista klientów męża skróciła się o połowę. Szukam nowego udziałowca. Robię dobrą minę do złej gry, wmawiam znajomym, że wszystko na dobrej drodze. Przejadamy oszczędności, nie mamy na przedłużenie abonamentu w prywatnej klinice. Nie stać mnie na coraz więcej rzeczy. Siedzę nad rzeką i wmawiam sobie, że Barycz jest piękna, ale czuję bunt.

## ***Już nie czuję przymusu zakupów dla zabawy. Bardziej potrzebuję zdrowych warzyw niż gadżetów.***

Zabrano mi moje życie. Zagraniczne wakacje, drogie perfumy, lekcje tenisa dla syna dawały mi poczucie zadowolenia. Pochodzę z miasteczka na Podlasiu. Przyjechałam na studia do Warszawy i nie chciałam

czuć się gorsza. Pieniądze nie dawały mi szczęścia, bo tym jest rodzina i zdrowie. Ale dawały poczucie, że jestem kimś. Że dogoniłam, doskoczyłam. A teraz? Kim jestem, mając debet na koncie? Wstydzę się rozesłać znajomym zdjęcia z kryzysowych wakacji – właściwie dlaczego?

### MOJA BAZYLIA

Dostałam od siostry luksusowe pismo. Położyłam na komodzie w przedpokoju. Bratowej powiedziałam, że zrezygnowaliśmy z kupna auta, bo Piotr doczytał o jego wadzie fabrycznej. Wolałabym nie udawać, ale na razie nie umiem otwarcie przyznać, że nie stać nas na restaurację, kręgle. Na „szczęście” da się to wytłumaczyć

sanitarną ostrożnością. Mam czas oswoić nową sytuację, zanim przyznam, że nie możemy już sobie pozwolić na dawny styl życia. Ale czy on był dobry? Nerwowa gonitwa za pieniędzmi, żeby nosić modne ciuchy i mieć co opowiedzieć po „prestigious” urlopie? Koniecznie Costa del Sol? Lockdown pozwolił mi zrozumieć, że najważniejsze miejsce to dom. Bliskie otoczenie, o które chcę dbać. Świat się skurczył, ale to nie musi być złe. Miałam czas pomyśleć, jak funkcjonujemy w czterech ścianach. Co jemy? Co kupujemy? Przecież bardziej potrzebuję zdrowego pieczywa, warzyw niż kolejnych gadżetów. Widzę, że nałogowo robiłam zakupy. Ostatnio przynio-

ślam w siatce cztery produkty, za to świadomie wybrane. Nie zmiotłam z półek wszystkiego, co nawinęło się pod rękę i wydało „fajne”. Chcę założyć uprawę ziół na oknie w kuchni. Zrobiłam konfiturę ze śliwek. Nie z oszczędności, wiem, że nie ma tam chemii, a pora zwracać na to uwagę. Dostrzegać moje autentyczne potrzeby, nie te, które wmawia mi reklama.

### MAŁE JEST PIĘKNE

Zmiana nie jest łatwa. Nie zawsze jestem konsekwentna. Odmówiłam synowi nowego telefonu. Chciałam przyznać: „Nie mam pieniędzy, zbiednieliśmy”. Powiedziałam: „Tata też chce nowy, kupicie w pakiecie”. W dzieciństwie ciągle słyszałam „nie stać nas”. Postanowiłam, że mój syn nie usłyszy tych słów. Trudno rozstać się z tą

zasadą. Przyznać przed dzieckiem, że nie radzę sobie z rzeczywistością – wstyd. Awanse, przebijanie szklanego sufitu, wciąż do przodu – taką mnie dotąd widział syn. Czy to naprawdę mu imponowało? Dziwiłam się, że nie zależy mu na karierze, pieniądzach, byłam o to zła. Gdzie jego aspiracje? Może to ja byłam w błędzie. Praca – tak, ale bez wyniszczania się, żeby został czas i energia

dla bliskich, na rozwój. Kupiłam wełnę, robię sweter. Przypomniałam sobie, jakie to przyjemne. Jak miło pojechać na grzyby, przejrzeć zdjęcia w albumie. Poznawać nowe języki – kupiłam kurs niemieckiego na płytach. Uczę się myśleć, że nie szkoda na to czasu. Chodzę wolniej, w parku wypatruję jeży, a kiedyś nie miałam pojęcia, że one tam mieszkają. Małe rzeczy, a takie ważne. ■